

Prezydent: Wincenty Witos był jednym z ojców polskiej niepodległości

14 stycznia 2024

*Wielce Szanowna Pani Premier,
Szanowni Panowie Ministrowie, Posłowie, Senatorowie,
Wielce Szanowny Panie Przewodniczący Solidarności Rolników Indywidualnych,
Wielce Szanowni Panowie Przewodniczący,
Wszyscy Wielce Szanowni Przybyli Goście na czele z Panem Marszałkiem, Państwem Starostami, Państwem Wójtami, Burmistrzami,
Przewodniczącymi Rad, Radnymi,
Wszyscy Dostojni Przybyli Goście,
Wielce Szanowni Rolnicy,
Drodzy Rodacy!*

Bardzo dziękuję za zaproszenie na to bardzo ważne wydarzenie, jakim jest jubileusz 150. rocznicy urodzin Wincentego Witosa. Dziękuję za zaproszenie i cieszę się, że mogę znowu z Państwem być na tej ważnej dla mnie uroczystości tutaj, na tej ziemi, gdzie przed 150 laty urodził się Wincenty Witos. Dziękuję, że na tej jubileuszowej rocznicy – okrągłej, można powiedzieć, rocznicy – mogę być z Państwem, bo następna rocznica związana z Wincentym Witosem, 80. rocznica śmierci Wincentego Witosa, przypadnie już wtedy, kiedy kto inny będzie pełnił urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Mam nadzieję, że Prezydent przyjmie Państwa zaproszenie i będzie tutaj z Państwem – nie wiem – w październiku 2025 roku, kiedy ta rocznica będzie miała miejsce.

Ale dzisiaj dla mnie jako tego, który sprawuje ten najwyższy w Rzeczypospolitej urząd, który tym samym jest – zgodnie z zapisami konstytucji – najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej, głową polskiego państwa, przypada mi ten zaszczyt, by móc podzielić się z Państwem swoimi refleksjami na temat życia, działalności i osoby tego absolutnie jednego z największych Polaków na przestrzeni naszych dziejów. Nie ma żadnych wątpliwości, że jeżeli chodzi o ruch ludowy w Polsce, jeżeli chodzi o dzieje polskiej wsi, nigdy w naszej historii polska wieś nie miała większego przywódcy niż Wincenty Witos.

Urodził się jeszcze w XIX wieku, można powiedzieć w głębokim XIX wieku – w 1874 roku. Jak wspominałem – tu, w nieodległych Wierchosławicach, w zwykłej chłopskiej rodzinie. Rodzice Wincentego Witosa nie byli żadną wielką elitą, byli zwykłymi rolnikami uprawiającymi niewielki kawałek ziemi. Mówi się dzisiaj, że było to dwumorgowe gospodarstwo. Nie było im łatwo się utrzymać. Niejednokrotnie z całą pewnością – powiedzielibyśmy dziś – z trudem wiązali koniec z końcem. Zresztą najlepszym na to dowodem, była wielka troska i wielkie wahanie, z jakim zgodzili się na to, by sfinansować edukację swojego syna, który tak bardzo pragnął się uczyć i tak bardzo pragnął się rozwijać.

W końcu za namową także i lokalnych księży wysłali go do szkoły publicznej, gdzie Wincenty Witos zaczął się uczyć, a potem – choć nie było stać ich na dalszą edukację – rozwijał się także za wsparciem życzliwych, mądrych i świątliwych ludzi tutaj, z tego regionu, którzy wsparli rozwój chłopskiego dziecka rokującego wielkie nadzieje. Od samego początku żył w głębokim przeświadczeniu – pewnie wyniesionym z domu rodzinnego – tego, że najważniejsze są Polska, ziemia i wiara i że to jest to, co w tamtym czasie dla Polaka, dla człowieka polskiej wsi było tym fundamentem.

Trzeba sobie jasno powiedzieć: na wsi nie było to wtedy powszechne przekonanie, dopiero on to budował. Trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć: Wincenty Witos absolutnie był jednym z największych budowniczych etosu Rzeczypospolitej Polskiej, polskiego patriotyzmu na polskiej wsi, wśród polskich chłopów, w okresie, w którym Polska odzyskiwała swoją niepodległość. Nie bez przyczyny w związku z tym dziś mówimy także twardo i jednoznacznie: absolutnie był jednym z ojców polskiej niepodległości. Tak. Prawdopodobnie nie miałaby Polska tej niepodległości, a już prawdopodobnie z całą pewnością by jej nie utrzymała, gdyby nie Wincenty Witos. Dlaczego?

Śmiało można powiedzieć: od najmłodszych lat – tak? – czy od najmłodszych lat, kiedy się da, zaczął swoją działalność społeczną, polityczną, powiedzielibyśmy dzisiaj, w strukturach organizacji chłopskich, organizacji ludowych. Już jako bardzo młody chłopak był najpierw deputowanym do sejmu galicyjskiego, sejmu lwowskiego, następnie do parlamentu w Wiedniu, jeszcze w okresie zaborów, a później walczył przyczynił się do odzyskania przez Polskę niepodległości i do umacniania tej niepodległości.

Bez wątpienia do jego absolutnie fundamentalnych zasług zapisanych złotymi zgłoskami w historii Rzeczypospolitej należy rok 1920, kiedy stanął na czele Rządu Obrony Narodowej, kiedy właśnie po raz pierwszy pokazał, że potrafi odłożyć na bok wszelkie spory, wszelkie debaty, dyskusje polityczne, animozje, które przecież były w świecie ówczesnej polityki, które potem miały przybrać całkowicie tragiczne rozmiary, i powiedzieć: „Dzisiaj wszyscy musimy stanąć w jednym szeregu, żeby bronić Polski wobec sowieckiej nawały, wobec zagrożenia egzystencjalnego; że bezpieczeństwo Polski jest sprawą najważniejszą, fundamentalną, ponad wszelkimi podziałami i że wezmę na siebie za to odpowiedzialność”. I wziął.

Przede wszystkim tę odpowiedzialność cywilną. Wojskowa spoczywała w większej mierze na wojskowych. Ale on wziął na siebie tę odpowiedzialność, wyszedł i wezwał polskich włościan – powiedzmy sobie otwarcie: chłopów polskiej wsi, a często i dziewczęta – do tego, aby poszli na front, aby chwycili za broń, aby bronili Rzeczypospolitej. I to oni stali się absolutnym fundamentem i trzonem tej milionowej armii, która wtedy stanęła na drodze bolszewików. To dzięki ich bohaterstwu, oddaniu, determinacji i przelanej krwi, ogromnej cenie, jaką zapłaciła wtedy polska wieś za swoje istnienie w wolnej Polsce, tę wolną Polskę udało się przed nawałą bolszewicką uratować.

Potem przyszły lata budowania tej Rzeczypospolitej. Trzeba sobie jasno powiedzieć: coraz trudniejsze. Bo – jak to nieraz, niestety, w naszych dziejach bywa – kiedy już się udało wydobyć z najgorszej opresji, wszystkie swary, spory, kłótnie ideowe przybrały na sile i doprowadziły do tragicznego dla Rzeczypospolitej końca. Tak, tym tragicznym dla Rzeczypospolitej końcem był rok 1939, którego nie dożył już marszałek Józef Piłsudski. Marszałek, który w 1930 roku podjął tragiczną decyzję. Jeden z bohaterów naszej niepodległości – z całą pewnością pewnie

większość wskaże, że największy – tu, w moim największym przekonaniu, niestety, popełnił błąd. Tragiczny błąd polityczny: o jeden krok za daleko.

Dzisiaj ci, którzy w opracowaniach historycznych rozważają tamte dzieje, spór polityczny, który wtedy się toczył pomiędzy – można powiedzieć – dwoma stronami sceny politycznej i kwestie dramatycznego, tragicznego w naszych dziejach procesu brzeskiego, mówią: „Piłsudski stanął przed wyborem: albo demokracja, albo niepodległość”. Nie wiem – proszę Państwa – czy dzisiaj, z punktu widzenia 90 lat od tamtych tragicznych wydarzeń, możemy mówić na pewno, że był to taki jednoznaczny wybór. Raczej chyba nie, skoro i tak Polska w 1939 roku właśnie – obawiam się – na skutek tych kłótni, bezhołwia, arogancji politycznej, którą wtedy okazano, straciła swoją niepodległość. A ci, którzy w wyniku także i procesu brzeskiego, i osadzenia w więzieniu opozycji Centrolewu, między innymi Wincentego Witosa, a później jego emigracji, sprawowali władzę – niestety – wobec napaści przeciwników po prostu zwyczajnie uciekli. Nie zostali do samego końca. Zwłaszcza dzisiaj możemy to oceniać w bardzo surowy sposób. Bo ja osobiście znam człowieka, który nie uciekł.

Myślę tutaj o Prezydencie sąsiedniego dla nas państwa – Ukrainy. Byłem u niego dzień przed wybuchem wojny, dzień przed rosyjską agresją na Ukrainę – 23 lutego. Miał pełną świadomość, że Ukraina zostanie napadnięta. Wiedział, że to już jest nieuchronne. My też wiedzieliśmy. Choć cały czas jeszcze gdzieś w głębi duszy wierzyliśmy, że to nie nastąpi. Ale wtedy Wołodomyr Zełenski, żegnając się ze mną, powiedział: „Andrzeju, ja tutaj zostaję. Nie wiem, czy się jeszcze kiedykolwiek zobaczymy”. I został, i jest do dzisiaj. I jak do tej pory pod jego wodzą udało się Ukrainę obronić, choć cały czas jest w dramatycznie trudnej sytuacji. Ale gdyby uciekł w tamtych pierwszych dniach, jestem pewien, że odebrałby ducha narodowi, odebrałby ducha obrońcom, odebrałby ducha żołnierzom. Nie zrobił tego. Jako odpowiedzialny Prezydent, który wziął na siebie odpowiedzialność, przyjmując ten zaszczytny urząd.

A Wincenty Witos został. W 1939 roku wiosną, właśnie z emigracji wrócił do Polski. I kiedy Polska została napadnięta, kiedy on już był niemłodym człowiekiem, został. Szarpany przez Niemców, później przez Sowieców – za każdym razem namawiany do kolaboracji nigdy się nie ugiął. Zawsze ze spokojem czynił wszystko, aby zachować honor i Rzeczpospolitą w sercu i w duchu nie tylko swoim, ale również i narodu właśnie. Wiedział, że jest autorytetem i że ten jego autorytet ma dla polskiej wsi, która jest większością Rzeczypospolitej, kolosalne znaczenie. I że – kto wie – co będzie z Polską, jeżeli on się ugnie? Dlatego nie ugiął się nigdy. Do samej swojej śmierci nigdy nie kolaborował. Namawiany później przez komunistów na różne sposoby – ku wściekłości Bieruta nie zgodził się ani na jedno słowo poparcia, ani na żaden absolutnie czynny udział w Radzie Narodowej, którą wtedy tworzone w 1945 roku. Wkrótce potem zmarł.

Z uśmiechem na twarzy można powiedzieć: piszą dzisiaj historycy, że był już zmęczony i w sędziwym wieku. Miał 71 lat. Szanowni Państwo, na dzisiejsze czasy to nie jest sędziwy wiek, ale to był człowiek, który tak wiele przeżył, że był po prostu zniszczony tym wszystkim, co przez lata swojego życia poniósł dla Polski. Dlatego właśnie z całą pewnością jego nazwisko – póki Polska istnieje i na mapie, i w sercach – będzie zawsze wypisane złotymi zgłoskami. Albowiem należy on do panteonu największych w naszych dziejach Polaków – absolutnie [nazwisko] największego lidera, przywódcy polskiej wsi.

Ale dzisiaj spotykamy się rzeczywistości w okolicznościach bardzo specyficznych. Bo to nie tylko 150. rocznica urodzin tego wielkiego Polaka, przywódcy ruchu ludowego, współtwórcy Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, a później Centrolewu, ale to jest, proszę Państwa, również i pytanie, jakie Wincenty Witos pewnie by zadał, gdyby fizycznie mógł być między nami – o dzisiejszą Polskę. O to, co się w tej Polsce dzieje dzisiaj. Że oto posłowie zostają zamknięci do więzienia. O jakżeż to przypomina tamten 1920, 1930 rok! W tamtej sytuacji chociaż poszukano wytrychu i wcześniej rozwiązano parlament. I to była taka przerwa, kiedy nie mieli immunitetu, żeby ich zamknąć w twierdzy brzeskiej. Teraz już się nie patyczkowano.

Ktoś dzisiaj krzyknie: „Ale to wymiar sprawiedliwości!”. Wtedy też był wymiar sprawiedliwości. Przecież procesu brzeskiego nie rozstrzygał formalnie żaden polityk, tylko sędziowie skazali ówczesnych polityków, patriotów na kary więzienia pod różnymi pretekstami. Po to, żeby ich osadzić, po to, żeby dać przykład grozy, po to, żeby zrealizować wolę polityczną. Bo nikt chyba co do tego nie ma wątpliwości.

Co by dzisiaj powiedział Wincenty Witos, wtedy także aresztowany, którego działalność wtedy przerwano właśnie więzieniem, który potem musiał wyjechać z Polski, a który nigdy – nigdy! – nie dał żadnego poważnego pretekstu, by go oskarżyć o działalność antypaństwową czy antypolską, bo zawsze służył Rzeczypospolitej i narodowi, wolnej Polsce. Chciał Polski wolnej, suwerennej, niepodległej, demokratycznej, bez żrących ją chorób, takich między innymi właśnie jak korupcja. Bo wiecie Państwo znakomicie, że właśnie między innymi dlatego odszedł z PSL-u i założył PSL „Piast” – ponieważ sprzeciwiał się słabości i skorumpowaniu władz ówczesnej partii. Bo wiedział, jak tego typu zjawiska żrą i niszczą państwo. I że trzeba je piętnować z całą mocą. Gdzie jest dzisiaj PSL? Uczestniczy w rządzącej koalicji, która zamyka posłów do więzienia.

Szanowni Państwo!

To wszystko, co wtedy się działo między 1930 a 1933 rokiem, kiedy ostatecznie zakończyły się procesy, doprowadziło do upadku polskiego państwa. Piłsudski umarł w 1935 roku z piętnem procesu brzeskiego, które – niestety – nosi do dzisiaj. Niestety, bo sam jestem też wielbicielem Marszałka i to, co wtedy uczynił, ogromnie mnie boli. Ale muszę Państwu powiedzieć, że jeszcze jako bardzo młody chłopiec, jeszcze przed 1989 rokiem, uświadomiłem sobie, że coś się kiedyś w Polsce stało.

Bo brat mojego dziadka był – jak się okazało – działaczem i wielkim zwolennikiem przedwojennego Polskiego Stronnictwa Ludowego, o czym ja wtedy nie wiedziałem. Ja, wtedy należąc do drużyny harcerskiej imienia Legionistów 1914 roku, czyli legionistów marszałka Józefa Piłsudskiego, kiedyś będąc u niego w Zabrzeży jako bardzo młody chłopak, taki 15-16-letni, zacząłem z nim jakąś dyskusję na tematy polityczne. I zacząłem mu mówić, jakim świetnym, wspaniałym przywódcą był Piłsudski. Pamiętam, jak zaczął drzeć i jak się zdenerwował. Ja nie wiedziałem, o co mu chodzi. A on do mnie powiedział: „Ty nic nie wiesz o tamtej Polsce, ty nie wiesz, co to w tamtej Polsce było, ty nie wiesz, kim był Piłsudski!”. Dzisiaj wiem, o czym mówił.

Wtedy przerwał rozmowę ze mną, był starszym człowiekiem. Straszliwie się zdenerwował i praktycznie mnie wtedy wyrzucił z pokoju. Ja nie rozumiałem, o co mu chodzi. Zrozumiałem to dopiero później, kiedy zapoznając się szczegółowo z dziejami naszej historii, zobaczyłem to, co stało się na początku lat 30. I wtedy zrozumiałem ten dramatyczny błąd, którego mój bohater, marszałek Józef Piłsudski – niestety – nie umiał uniknąć. Może dlatego, że był już sam schorowanym człowiekiem. Nie wiem, nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Z całą pewnością zdecydował się wtedy na coś absolutnie tragicznego; coś, co – powtarzam jeszcze raz – jestem przekonany, że doprowadziło do upadku

Polski w 1939 roku.

Właśnie poprzez brak jedności w społeczeństwie, poprzez tę nieprawdopodobnie głęboką wyrwę, jaką spowodowało zamknięcie do więzienia ludzi, których duża część narodu uważała za swoich liderów i przywódców, z których ideami i drogą życiową całkowicie się utożsamiała i zgadzała, nigdy nie umiała pogodzić się z Józefem Piłsudskim, sanacją i jej decyzjami. Niech to będzie wielkim znakiem ostrzeżenia dla wszystkich polityków dzisiejszej Rzeczypospolitej, zwłaszcza dla tych, którzy obecnie rządzą, do czego prowadzą arogancja władzy i poczucie bezkarności czy też – jak wolę to nazwać – terror praworządności. Bo dzisiaj mamy do czynienia, proszę Państwa, z terrorem tak zwanej praworządności.

Wincenty Witos – jestem przekonany – nigdy by się na to nie zgodził. Zawsze – jak Państwo wiecie z kart historii, ci, którzy ją znają, a zwłaszcza historię życia Wincentego Witosy i podejmowanych przez niego decyzji – szukał rozwiązań parlamentarnych, szukał rozwiązań dyplomatycznych, szukał rozwiązań prawnych, szukał rozwiązań negocjacji. Czy to oznaczało słabość? Nie – to oznaczało prawość. Nie – to oznaczało uczciwość. To oznaczało przestrzeganie reguł. I to oznaczało niezłomność w realizacji przyjętych dążeń. Działał tak od początku swojej świadomej aktywności społecznej, politycznej aż do jej samego końca, aż do swojego odejścia w 1945 roku.

Ale że miał rację, najlepiej dowodzi to, że nie znam żadnej osoby, która umiałaby powiedzieć: „Proszę bardzo, w tym i tym miejscu Wincenty Witos popełnił tragiczny błąd w dziejach Rzeczypospolitej”. Nie w dziejach jego partii, nie w dziejach relacji pomiędzy jakimiś tam liderami partyjnymi – nie. W dziejach Rzeczypospolitej albo doprowadzając do jej załamania, albo doprowadzając do jej tragicznego końca. Nigdy! Właśnie wręcz przeciwnie: w 1920 roku, gdy miał taką możliwość wziąć odpowiedzialność, mimo tego że widział, jak jest tragiczna sytuacja – i przecież, proszę Państwa, on sobie zdawał sprawę, że może się okazać, że on zostanie premierem, a Polska właśnie upadnie i on się zapisze w historii jako premier upadającej Rzeczypospolitej, i wielu powie: „Tak, proszę, Witos był premierem i Polska zniknęła z mapy” – wziął na siebie odpowiedzialność. Zrobił wszystko, co możliwe, by obronić bezpieczeństwo Polski, by uratować państwo i naród.

Chwała Wincentemu Witosowi! Wieczna pamięć! Niech żyje wolna, suwerenna, niepodległa, sprawiedliwa Rzeczpospolita, którą kocha!